

Anna Grzegorzcyk

Antynomie i kompromisy

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (21), 171-177

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Swój historyczny już szkic *Tragiczność, drwina, realizm* Kazimierz Wyka zakończył słowami:

„Realizm czeka na wszystkich.” Po dwudziestu latach Tomasz Burek dodaje: „realizm doszedł do tego punktu, że albo stanie się znowu realizmem wielkim, nowym realizmem uogólniającym wszechstronne doświadczenia nowego człowieka, albo przestanie być realizmem roztopiając się w masie konwencjonalnej literatury drugorzędnej”.

Pogranicze powieści i Zamiast powieści są dwoma aktami dramatu nadziei i niespełnień, którego antrakt niepokojąco się przedłuża. W oczekiwaniu na arcydzieło — na pograniczu i zamiast „powieści naszych dni” — powstała wybitna krytyka literacka.

Aleksander Fiut

Antynomie i kompromisy

Henryk Markiewicz: *Nowe przekroje i zbliżenia*. Warszawa 1974 PIW, ss. 313.

Henryk Markiewicz w kolejnej swej pracy *Nowe przekroje i zbliżenia* przedstawia szereg propozycji szczegółowych i syntetycznych uzupełniających główne zręby kształtowanej od wielu lat jego teorii literatury. Refleksja badawcza tego autora, świadoma trudności metodologiczno-teoretycznych poszczególnych orientacji, jak i skomplikowania struktury przedmiotu penetracji, nie rości sobie pretensji do bycia „nauką”, lecz jest ciągle jeszcze „wiedzą” (charakterystyczny w tym względzie jest podtytuł omawianej książki *Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*).

Niemniej formułowane przez Markiewicza koncepcje zmierzają od dawna w ściśle określonym kierunku preferencji założeń teoriopoznawczych; w celu zaś wzmocnienia poprawności i precyzyjności konstatawanych w ich ramach ustaleń wykorzystuje on często aparat formalno-logiczny. Przyjrzenie się jednak sposobowi budowania przez niego podstaw przyszłego literaturoznawstwa o pełnym już statusie naukowości prowadzić musi do wyrażenia kilku zastrzeżeń. Generalną dyrektywą metodologiczną ogniskującą całość dotychczasowej myśli badawczej autora, a ujawniającą się również wyraźnie w ostatniej książce, jest zasada historyzmu. Wokół niej ogniskują się podstawowe problemy wiedzy o literaturze i z uwagi na nią „chcą być rozwiązywane”. Akceptowaną *explicite* przez Markiewicza marksistowską wersję tej zasady można by sformułować w trybie epistemologiczno-metodologicznym jako twierdzenie, że wszel-

kie zjawiska literackie wyjaśniać należy przez odwołanie się do praw i pojęć właściwych dla tej epoki literackiej, w której kontekście się pojawiły (por. przede wszystkim *Rzut oka na współczesną teorię badań literackich, Marksistowskie teorie społecznego zróżnicowania literatury*). Zgodnie z treścią tego twierdzenia autor w swej praktyce badawczej dokonuje manewru, by posłużyć się określeniem E. Balcerzana, „rozbrajania” i „uhistoryczniania” literackich kategorii poznawczych w celu zakwestionowania ich uniwersalistycznych roszczeń. Operacje te ujawniają się dobitnie w artykułach mających ambicję uporządkowania pojęć literaturoznawczych (*Zakres i treść pojęcia „naturalizm” w badaniach literackich i estetyce XX w., Paszkwil i pamflet, Parodia i inne gatunki literackie, Zakres i podział literaturoznawstwa porównawczego*), a także pokazania zmienności problemów i kryteriów ocen w czasie (np. *Międzynarodowe znaczenie literatury polskiej w sądach krytycznych i historycznoliterackich*). Z uwagi na panujący „bałagan” w tej kwestii Markiewicz wyznacza sobie zadanie „uściślenia”, „uregulowania”, „uadekwatnienia” sensów niektórych kategorii literackich. W związku z tym śledzi z dużą dokładnością, na co pozwala mu nieprzeciętna erudycja i wnikliwość, ich historię, rozpiętą często między starożytnością i współczesnością, południem i północą, wschodem i zachodem. Dokonawszy synchronicznych i diachronicznych przekrojów owych kategorii, stwierdziwszy ich ewolucję w czasie i przestrzeni, często od tożsamości do przeciwstawności, ich „płynność”, „wahliwość”, „rozmazanie”, autor zgodnie z zamierzonymi celami przedstawia, w swoim przekonaniu, udoskonalone ich wersje. I w tym momencie zauważyć można sprzeczność między założeniami metodologicznymi Markiewicza a jego praktyką badawczą. Sprzeczność ta jest wynikiem „podłączenia” do dyrektywy historyzmu zasady indywidualizmu metodologicznego i aksjologizmu metodologicznego. W myśl zasady pierwszej, która w odniesieniu do analizowanej tu kwestii głosi, iż pojęcia literackie to nic innego jak odbicie dostatecznie wiele razy powielonego, pewnego indywidualnego zespołu cech danego utworu, Markiewicz wyprowadza owe pojęcia metodą indukcyjną z jednostkowych *wzorcowych* typów empirycznych lub z najczęściej powtarzających się określeń historycznych. Selektywnej więc kwalifikacji „materiału” (wzorcowy, najczęściej powtarzający się) do konstruowania poszczególnych definicji dokonuje autor arbitralnie, zgodnie ze swą subiektywną preferencją badawczą, wyrażając tym samym uznane wcześniej (m. in. w *Głównych problemach wiedzy o literaturze*) za nienaukowe stanowisko aksjologizmu metodologicznego.

Otrzymane tą drogą pojęcia z natury rzeczy nie mogą: 1) zawierać wszystkich, historycznie danych cech konstytutywnych, 2) być adekwatne w stosunku do historycznie zaistniałych zjawisk literackich. Markiewicz wiedząc o tym, usiłuje mimo to konstruować definicje, które odnosiłyby się do całego zakresu rozpatrywanych

„obiektów”. Z uwagi jednak na honorowanie wyżej wzmiankowanych zasad, a także na „ubezwłasnowolnienie” erudycją, która w tym wypadku pomaga mu i przeszkadza zarazem, może tylko ograniczyć się do określonej niegdyś przez Collingwooda „metody nożyc i kleju”, metody cięcia i sklejanego pojęć za pomocą alternatyw logicznych. Za typowy przykład zastosowania tej metody posłużyć może definicja pamfletu: „(...) utwór atakujący konkretną osobę, zbiorowość, instytucję, bądź system poglądów w sposób gwałtowny (przy czym skala stylistyczna sięga od patosu do szyderstwa i wulgarności) lub poprzez argumentację posługującą się faktami dobranymi jednostronnie, wyjaskrawionymi lub fingowanymi” (s. 84—85). Ponieważ autor wyraźnie podkreśla, że „lub” oznacza tu alternatywę logiczną (s. 85), można pokusić się o sformułowanie tej definicji w języku rachunku predykatów. Po dokonaniu tego zabiegu okazuje się, że zbudowana jest ona co najmniej z dziesięcioogniowego łańcucha alternatyw, kumulującego, wyznaczone w sposób normatywny, cechy nie tylko pamfletu, ale i paszkwilu, i satyry, które to pojęcia — jak sam autor wcześniej zauważa — pozostawały w trakcie procesu historycznoliterackiego w zmiennych stosunkach semantycznych: rozłącznych, krzyżujących, podrzędnych, tożsamości. Ponadto, chociaż jej pole znaczeniowe dzięki metodzie „nożyc i kleju” jest znacznie poszerzone, to i tak nie uwzględnia wszystkich wyznaczników określonego „obiektu”, nawet takich, jak „genetycznie podstawowe właściwości pamfletu: rozmiary i kształt wydawniczy osobnej broszury” (s. 84). Można by zatem dorzucić do wyróżnionego łańcucha kilka alternatyw, a w miarę rozwoju zjawiska jeszcze bardziej go rozciągnąć, w związku z czym nie powinno się go zamykać „kropką”, lecz ująć w postaci „lub...”, i tym samym pozostawić otwartym na inne możliwości.

Zbudowane tą drogą definicje mają faktycznie nieograniczony czasowo-przestrzennie zakres stosowalności. Odnaczają się cenioną przez autora „elastycznością”, ale i negowaną „workowatością”, która zmniejsza ich użyteczność. Często też dlatego nie chronią się przed zarzutem definicji za szeroki (np. parodii, pamfletu, komparatystyki), definicji krzyżujących się zakresowo (np. burleski, trawestacji, pastiszu). W sposobie ich otrzymywania ujawnia się także wyżej sygnalizowana sprzeczność założeń metodologiczno-teoretycznych Markiewicza. Akceptowana przez niego zasada historyzmu dyktuje zupełnie odmienne podejście do konstrukcji pojęć literackich, wyznaczone przez tzw. metodę historycznego rozwijania pojęć, będącą, najogólniej mówiąc, negacją zasad, na których w swej praktyce badawczej opiera się autor. Każda z dyrektyw przez niego honorowanych „czuje się dobrze” (tzn. niesprzecznie) we własnym kontekście założeń filozoficznych: indywidualizm metodologiczny w pozytywizmie, akcjologizm metodologiczny w antynaturalizmie, historyzm w naturalizmie antypozytywistycznym.

Natomiast ich „podłączenie” w jeden system prowadzi do powstania całości wewnętrznie sprzecznej.

Oczywiście, sprzeczność ta nie jest cechą specyficzną metodologiczno-teoretycznych założeń Markiewicza. Właściwa jest ona tym partiom refleksji literaturoznawczej, które częściowo łączą historyzm, interpretowany jako relatywizm historyczny, z aksjologizmem metodologicznym i honoruje zasadność podziału nauki o literaturze na tzw. poetykę historyczną, o ściśle wyznaczonym zasięgu stosowalności jej indukcyjnych konstatacji, i poetykę opisową o uniwersalnej ich adekwatności. Wydaje się, że antynomie charakteryzujące sposoby budowy kategorii literaturoznawczych nie są możliwe do przewyciężenia na gruncie przywoływanych tu dyrektyw metodologicznych. Ponieważ jednak w nauce o literaturze istnieje konieczność posługiwania się pojęciami uniwersalistycznymi, ponadpokowymi, należy znaleźć inne reguły ich konstrukcji. Punkt wyjścia dla odmiennej metody badawczej wskazuje zresztą sam Markiewicz. Przedstawiając ciągi rozwojowe historycznych kategorii sugeruje adaptacyjny sposób „kumulowania” przez pojęcia późniejsze treści pojęć minionych. Zatem można by wyznaczyć pewne ciągi adaptacyjne idealizacyjnych pojęć literackich (nie konstruowanych drogą indukcyjną). Poprzez badanie sposobów nawiązywania poszczególnych epok do istniejącej tradycji pojęciowej dałoby się ustalić ramowe, inwariantne cechy, które konstytuowałyby zawartość odpowiednich schematów pojęciowych. W dotyczących danych stadiów rozwojowych analizach należałoby je „wypełnić” historyczną treścią idealizacyjnych pojęć literackich. Propozycja ta zasadzająca się na antyindywidualizmie metodologicznym i neutralizmie aksjologicznym nie kolidowałaby z zasadą historyzmu. Ponadto sugestie te, jak mi się wydaje, przynajmniej w pewnej mierze honorują intuicje Markiewicza, często formułowane przy okazji rozpatrywania podobnych zagadnień (np. w *Głównych problemach wiedzy o literaturze*).

Pod adresem rozprawy *Zakres i podział literaturoznawstwa porównawczego* nasuwają się pewne dalsze wątpliwości. Skrótowo dałoby się je wyrazić w pytaniu o prawomocność proponowanych przez Markiewicza zadań i metod badawczych komparatystyki. Otóż autor rozważając skomplikowaną i „obrosłą” nieporozumieniami kwestię literaturoznawstwa porównawczego jest bardzo ostrożny, z góry zastrzega się, że propozycja jego budzić może nieufność, niemniej taką propozycję formuluje obejmując nią wszystko, co tylko w zakresie wiedzy o literaturze na jakiejś zasadzie włączyć można. Na mocy alternatywnych definicji (s. 14, 15, 17) komparatystyka nie jest więc dziedziną literaturoznawstwa, lecz literaturoznawstwem w ogóle. Jej status jest nieokreślony: pretenduje do miana nauki **nomotetycznej** („opisowo-wyjaśniającej” i „wartościującej” — s. 17) lub **idiograficznej** („wyłącznie opisowej” — s. 16). Zjawiska literackie w jej ramach ujmować można procesualnie bądź statycznie,

metodami względem siebie antynomicznymi: „generalizującymi” bądź „addytywnymi” (s. 14, 17). Krótko mówiąc, z charakterystyki danej przez autora wynika, że dyscyplina ta miałaby być szeroko pojętym literaturoznawstwem, w którym wszystkie „chwyt” są dozwolone.

Zasadniczy sprzeciw wywołuje również sposób potraktowania przez Markiewicza problemu analogii interliterackich jako kategorii o największej mocy eksplanacyjnej. Autor uważa, iż moment ich rozpoznania dostatecznie już interpretuje porównywane „obiekty”, w związku z czym uprawniona jest rezygnacja z dalszego ich wyjaśnienia, gdyż byłby to *regresus ad infinitum* (s. 16). Ponadto daje wyraz przekonaniu, że twierdzenia o analogii między zjawiskami literackimi stwierdzać można drogą indukcji (w oparciu o materiał empiryczny ujmowany fenomenalistycznie, w planie struktury powierzchniowej) i, na ich podstawie, również metodą uogólniania, konstruować aparat pojęciowy i prawa teorii literatury. Jak wiadomo, w świetle współczesnych badań metodologicznych, zdecydowanie odrzucono prawomocność tego typu wnioskowania. Zasadność przyznano jedynie twierdzeniom o analogii traktowanym jako hipotezy, które należy sprawdzać na podstawie ewidencji empirycznej dostarczanej przez analizę porównywanych zjawisk, a nie jako pewniki nie podlegające dalszemu wyjaśnianiu. Zatem już sama interliteracka metoda porównawcza, bazująca *implicite* na ahisterycznym założeniu o jednorodności zjawisk kultury ludzkiej, mająca stanowić podwaliny teoretyczne komparatystyki, jest bardzo wątpliwa, nie mówiąc o kwestii możliwości werbalizowania w oparciu o nią uniwersalnych praw i pojęć odnoszących się adekwatnie do całości literatury światowej. Wydaje się, iż punktem wyjścia dla uzyskania aparatu teoretycznego badań porównawczych powinna być zupełnie odmienna, nietradycyjna jego konstrukcja. Sprowadzałaby się ona, skrótowo mówiąc, do ustalania tzw. formuł nomologicznych (schematów praw) za pomocą sygnalizowanych wyżej schematów pojęciowych. Formuły owe, przy wyjaśnianiu poszczególnych powszechnych zmian rozwojowych podpadających pod określony schemat pojęciowy, siłą rzeczy winny być wypełniane danymi historycznymi. Te ostatnie byłyby reprezentowane przez opis społecznego współczynnika humanistycznego odtworzonego drogą konkretnej analizy.

Bezpośrednie źródła odmienności metodologii Markiewicza ujawniają się przez jego sposób dyskusowania z propozycjami literaturoznawstwa drugiej połowy XX wieku, a także w dialogu, jaki prowadzi z przedstawicielami określonych stanowisk metodologiczno-teoretycznych. W artykule *Rzut oka na współczesną teorię badań literackich za granicą* autor ukazuje ewolucję powojennej nauki o literaturze, od tzw. „diety kuracyjnej” wyrażającej się w preferowaniu metod immanentno-opisowych (sztuka interpretacji, kontekstualizm, szkoła chicagowska, genewska, strukturalizm semiotyczny:

radziecki i francuski) do „odnowy historyzmu” zasadzającego się na metodach genetyczno-wyjaśniających. Te ostatnie, jako właściwe literaturoznawstwu marksistowskiemu, zdecydowanie uprzywilejowuje, postulując przy tym konieczność uzupełnienia ich o rezultaty innych kierunków badawczych (m.in. o dziedzictwo tzw. szkoły formalnej, współczesne analizy strukturalno-semiotyczne, próby teoretyczne pojawiające się w środowiskach „nowej lewicy” francuskiej i zachodnioniemieckiej) — sygnalizując zarazem płynące z przyjęcia takiej dyrektywy niebezpieczeństwo eklektyzmu (s. 119, 139). Autor, zdając sobie sprawę z istniejącego od dawna zapotrzebowania na „wzbogacenie” tej orientacji, nie podaje żadnej, chociażby mgliście zarysowanej zasady, dzięki której istniałaby możliwość prawomocnego uzgadniania różnych stanowisk metodologicznych. Z braku owej zasady rodzą się sygnalizowane wyżej sprzeczności założeń teoriopoznawczych Markiewicza, ponieważ inspiracje, czerpane dla nich z opozycyjnych względem siebie kręgów badawczych, nie zostały przełożone na język teoretyczny, który autor preferuje. Uwidacznia się to szczególnie wyraźnie w sposobie wartościowania osiągnięć naukowych S. Pigionia (*Filologia*, „*nescio quid blandum spirans*”, *Stanisław Pigoń w kręgu Młodej Polski*), R. Ingardena (*Twórczość Romana Ingardena a rozwój badań literackich, Problem miejsc niedookreślenia*), S. Lema („*Summa litteraturae*” *Stanisława Lema sposobem niecybernetycznym wyłożona*), J. Lotmana (*Literatura w ujęciu semiotycznym*). Autor omawiając propozycje tych badaczy zdaje się akceptować ogólnie każdą z orientacji przez nich reprezentowanych, a więc kolejno: pozytywizm, fenomenologię, cybernetykę, semiologię. Polemizując jedynie z elementami ich teorii lub kwestiami drugorzędowymi, często rozwijając także niektóre, szkicowo przez nich rozwiązywane problemy, ale w ramach założeń rozważanej doktryny. Wiadomo jednak, że tego typu polemika nie jest równoznaczna z obaleniem analizowanej teorii ani też nie daje możliwości zaadaptowania jej twórczych osiągnięć we własny system teoretyczny. Powyższe metody postępowania naukowego autora *Nowych przekrojów i zbliżeń* dookreślić można charakterystyką, jaką sam obdarzył sposób penetracji historycznoliterackich S. Pigionia: „(...) niezwykła skrupulatność nakazująca zgromadzić, przemyśleć i przetrwać aż do najdrobniejszych szczegółów materiał źródłowy, opanować i krytycznie przeanalizować całość wcześniejszego dorobku interpretacyjnego, a z wszystkich twierdzeń, i własnych, i przyjętych od poprzedników, a także ze stwierdzeń odrzuconych z wyczerpującą motywacją rozrachować się przed czytelnikiem” (s. 179—180).

Z analizy podejścia badawczego reprezentowanego przez Markiewicza można wysnuć wniosek: w wypadku „ubezwłasnowolnienia”

erudycją jedyną zasadą umożliwiającą uzgadnianie opozycyjnych względem siebie stanowisk metodologicznych jest zasada kompromisu, a efektem jej honorowania metodologia antynomii i trudność zaproponowania własnej koncepcji literaturoznawczej.

Anna Grzegorzczuk

Adaptacja — czyli w poszukiwaniu wspólnego kodu

Maryla Hopfinger: *Adaptacje filmowe utworów literackich. Problemy teorii i interpretacji*. Wrocław 1974 Ossolineum, ss. 197.

Tak się złożyło, że w roku bieżącym ukazały się aż trzy opracowania podejmujące zagadnienie filmowych adaptacji literatury. Niemal równocześnie pojawiły się książkowe wersje rozpraw doktorskich Maryli Hopfinger i Władysława Orłowskiego¹ oraz „książka, która stanowi trzeci człon cyklu poświęconego związkom literatury (i teatru) z filmem” Aleksandra Jackiewicza². Ten zbieg okoliczności można by uznać za niekorzystny, gdyby nie to, że sytuacja, jaka się wytworzyła, dodatkowo sprzyja uwypukleniu odmienności stanowiska autorki *Adaptacji filmowych utworów literackich*. Stara się ona „zanalizować zjawisko (...) w jego różnych wymiarach: teoretycznym i empirycznym, historycznym i współczesnym, *semiotycznym i socjologicznym* (podkr. — J. C.)” (s. 166). Zwłaszcza dwa ostatnie aspekty zdecydowały o oryginalności Hopfinger w ujmowaniu „odwiecznego” problemu oddziaływania literatury na film. Przyjęte założenie, że „znakowość jest cechą wspólną sfery werbalnej i niewerbalnej” (s. 16), prowadzi do zakwestionowania tezy, jakoby w kształtowaniu narracyjnego charakteru filmu decydującą rolę odegrały tendencje upodobniania go do literatury. Narracyjność wynika bowiem w pierwszym rzędzie z następstwa kadrów, z których każdy zawiera zbiór informacji. Obydwie sztuki występują zatem samoistnie; pojawiające się w różnych okresach twierdzenia o „przyliterackości” filmu zostają w tym ujęciu w sposób przekonywający pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia. (Nie znaczy to oczywiście, że nie istnieją możliwości wzajemnego czerpania doświadczeń). Film dzięki swej wieloznako-

¹ W. Orłowski: *Z książki na ekran*. Łódź 1974.

² A. Jackiewicz: *Historia literatury w moim kinie*. Warszawa 1974. Poprzednie pozycje cyklu: *Film jako powieść XX wieku*. Warszawa 1968 oraz *Niebezpieczne związki literatury i filmu*. Warszawa 1971.